

SANDRA BIEL

MEMORIES

DYLOGIA
MEMORIES #2

she regrets



SANDRA BIEL

MEMORIES

DYLOGIA
MEMORIES #2

she regrets



WYDAWNICTWO
KREATYWNE

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Anna Hat – anislowa.com.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel

Projekt okładki: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik

Konwersja do formatów mobilnych: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:

Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl/>

Dystrybutorzy:

Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>

Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Copyright © Sandra Biel

Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze

Bytom 2024

ISBN 978-83-968733-8-5

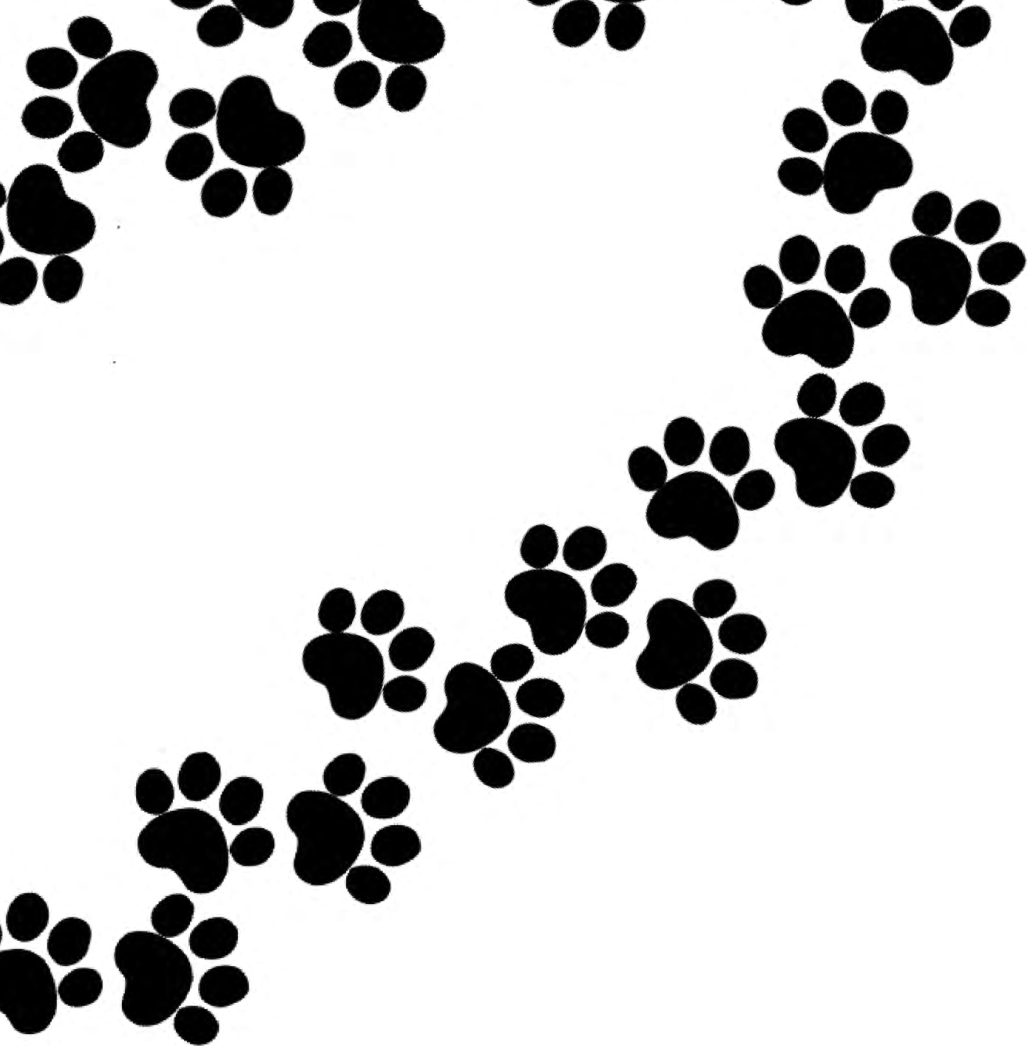
*Wszystkim, którzy wciąż szukają
swojego miejsca na ziemi.*

*Wszystkim, którzy stoją przed wyborem drogi życiowej
i nie mają pojęcia, jaki kierunek obrać.*

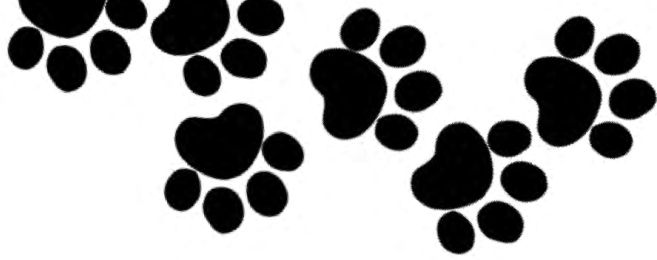
*Wszystkim, którym wewnętrzny krytyk wmarwia, że są
beznadziejni, bo czują się zagubieni.*

*Róbcie to, co kochacie i co dodaje Wam skrzydeł,
a nie to, co zadowala innych.*

*Czasami trzeba egoistycznie zawalczyć o swoje szczęście.
I nigdy nie jest na to za późno,
nawet jeżeli wydaje Wam się inaczej.*



Prolog



A few drops of rain
The glow of countless stars
A pinch of sweetness from
your lips
And whispered memories of
you and me

That's us

I stole the first kiss
Your dog hampers the second
The third you gave me
The fourth I took

A few steps of a dance
A few stanzas of a song
Some quotes from a book
And a lot of Chupa Chups

That's us

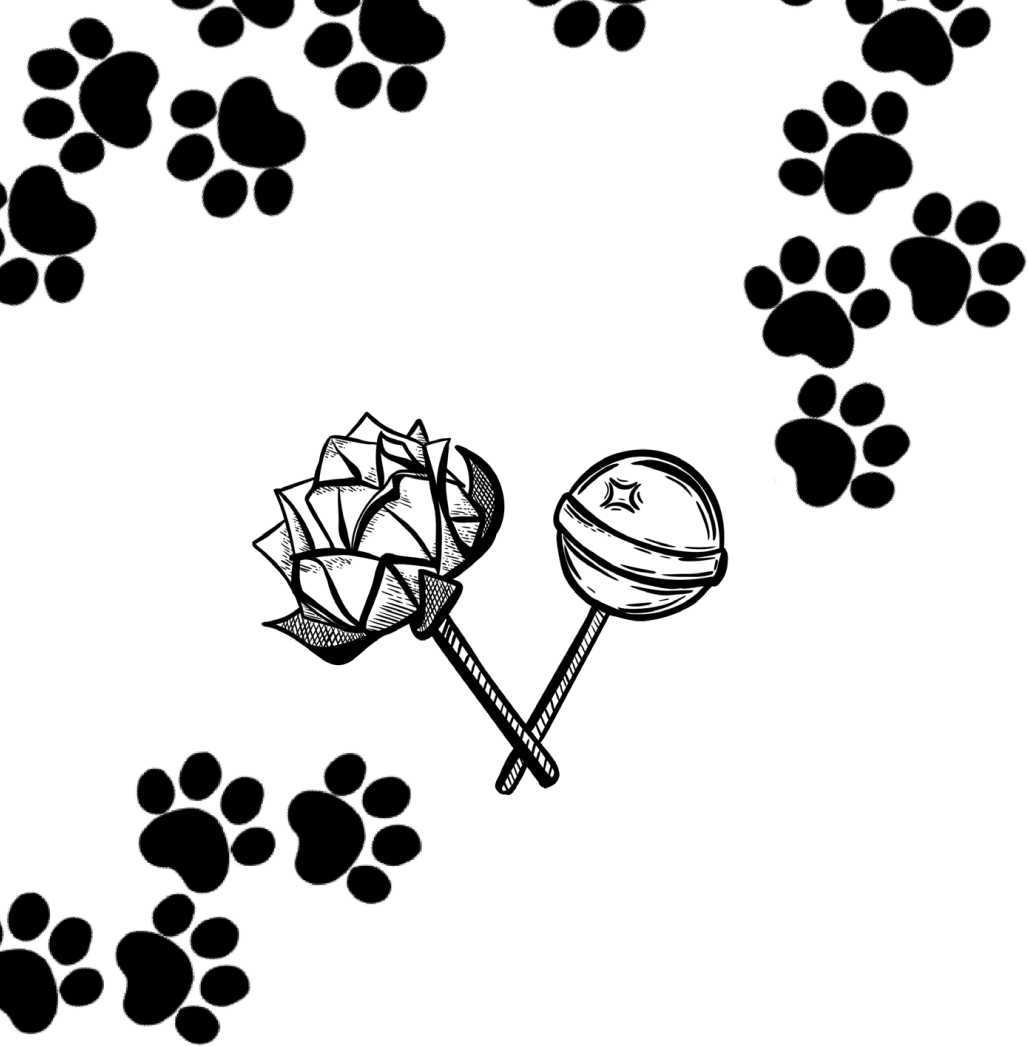
And I stopped counting
kisses
because I remembered their
taste
But I want more. I want all
Give me an infinity
Because I still don't have
enough

My favourite place
Your lovely roof
Many shared memories
Aymee darling

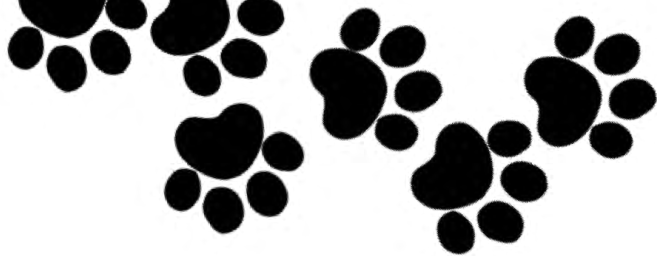
It's us

It's just us¹

¹ Kilka kropel deszczu, blask niezliczonych gwiazd. Szczypta słodyczy z twoich ust i szeptane wspomnienia o tobie i o mnie. To my. Ukradłem pierwszy pocałunek, twój pies utrudnia drugi, trzeci mi dałaś, czwarty sam wziąłem. Kilka kroków tańca, kilka zwrotek piosenki, kilka cytatów z książki i dużo chupa chupsów. To my. I przestałem liczyć pocałunki, bo zapamiętałem ich smak. Ale chcę więcej. Chcę wszystkiego. Daj mi nieskończoność, ponieważ wciąż nie mam dość. Moje ulubione miejsce: twój uroczy dach, wiele wspólnych wspomnień. Aymee, kochanie, to my, to właśnie my.



1 Szczerbaty uśmiech



Aymee

Gdyby dwudziesty trzeci sierpnia potoczył się odrobinę inaczej, czternasty października nie byłby tak cudowny. Oczywiście prócz poranka, który nie zaliczał się do rewelacyjnych, skoro tkwiłam w przekonaniu, że Shane ze mną zerwał, ale to małe szczegóły, który w ostatecznym rozrachunku można pominąć.

– O czym tak intensywnie myślisz? – zapytał chłopak, mocniej zaciskając palce na mojej dłoni.

Spojrzałam na niego, unosząc brodę i lekko przekręcając głowę w lewo. Z jednej strony uwielbiałam, że był taki wysoki, a z drugiej – trudniej mi przychodziło utrzymanie kontaktu wzrokowego z nim.

– Myślałam o tym, że ten dzień jest cudowny.

Wyszczrzył się szeroko, a po chwili machnął ręką w taki sposób, jakby sugerował mi kontynuowanie wypowiedzi. Zmarszczyłam brwi i zamrugałam kilkakrotnie, bo naprawdę nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym dodać. Nie musiałam nic więcej wyjaśniać.

Shane przewrócił oczami i westchnął.

– Zapomniałaś powiedzieć, że jest cudowny dzięki mnie.

Zaśmiałam się głośno i pociągnęłam go mocno w dół, wspinając się na palce, by w końcu cmoknąć go w policzek.

– Najcudowniejszy tylko dzięki tobie – szepnęłam mu do ucha i nieznacznie się odsunęłam. – Czy nie powinniśmy

przyspieszyć? – rzuciłam, podkręcając tempo chodu. – Jak będziesz się tak ociągać, to spóźnisz się do szkoły, a podobno zaczynasz z jakąś czarownicą.

Naprawdę się guzdrał, szczególnie po tym krótkim i niewinnym całusie. Próbowalam go ciągnąć, żeby szedł szybciej, ale stawiał większy opór niż Skittles skrupulatnie obwąchujący swoje ulubione drzewo w parku.

– Nie chcę później słyszeć, że spóźniłeś się przeze mnie i miałeś z tego powodu jakieś problemy – dodałam trochę ostrzej.

Ostatnim, czego pragnęłam, było to, żeby pierwszego dnia powrotu do swojej szkoły spotkały go jakiegokolwiek nieprzyjemności.

– Nie możesz tyle ode mnie wymagać po tym, jak przed chwilą z własnej woli zaserwowałam mi komplement, zamiast wypomnieć zbyt wielką pewność siebie – powiedział i zrobił wielki krok, ale tylko po to, abyśmy się zrównali i aby mógł porwać mnie w ramiona. Znów jedną ręką!

– Twoja pewność siebie jest wielka jak twoje ego – wymamrotałam, oplatając go nogami w pasie.

Nie narzekałam. Jakżeby mogła marudzić na to, że nosił mnie na rękach?

– Zapomniałaś wymienić najważniejszą wielką rzecz, którą mam.

Wytrzeszczyłam oczy i oczywiście spaliłam buraka. Lekko trzepnęłam go w ramię, odwracając na moment głowę.

– Shane... Jesteśmy w miejscu publicznym – szepnęłam spięta. Trochę ze zdenerwowania, a trochę dlatego, że o tym pomyślałam! I wyobrażałam sobie jego... penisa.

Dingdonga.

Wręcz się zapowietrzyłam, gdy przez głowę przewinęło mi się wspomnienie z pierwszego tygodnia szkoły. Miałam ochotę udusić za to Miley! Ten pieprzony dingdong będzie mnie prześladował całe życie.

– Mała – wychrypiał, łapiąc mnie za brodę i zmuszając, abym na niego spojrzała. – Zdziwiasz mnie. Nie podejrzewałem cię o takie bezwstydne myśli – dodał z tym swoim popisowym uśmiechem. – Ale nie przeczę, że podoba mi się kierunek, w którym zmierzasz.

– Że ja?! – syknęłam z wyrzutem. – Ty to przecież miałeś na myśli.

– Ja miałem na myśli moje wielkie serce, w którym bez problemu zmieściliście się ty i Skittles.

Otworzyłam usta, żeby go opieprzyć, że mnie podpuścił. Doskonale wiedziałam, o co naprawdę mu chodziło, ale po tym wyznaniu... Zabrakło mi powietrza.

– Oddychaj, mała. – Potarł nosem o mój i lekko podrzucił mnie wyżej, bo zaczęłam się z niego zsuwać.

Ale jak miałam się na nim utrzymać, skoro dosłownie zmięklam?! Rozpłynęłam się w jego ramionach i utonęłam w niezwykle pięknym spojrzeniu.

Byłam stracona. Niezaprzeczalnie i na zawsze.

Shane Byron – moja pierwsza prawdziwa miłość. I ostatnia. Bo cokolwiek kiedykolwiek by się wydarzyło, nie byłabym w stanie pokochać nikogo innego.

– Dobra, możesz mnie już puścić – mruknęłam, gdy znaleźliśmy się na terenie szkoły.

Delikatnie postawił mnie na asfalcie i natychmiast splótł nasze palce. Patrzyłam na niego jak urzeczona, nie zwracając uwagi na nic innego.

Przemierzaliśmy parking i podeszliśmy do samochodu Shane'a. Czyli co? Przyjechał pod szkołę, po czym przyszedł specjalnie po mnie? Czy serce mogło bić jeszcze szybciej? Chyba nie.

Nie było jednak tak kolorowo, bo dotarło do mnie, że nie będziemy już mieli wspólnych lekcji i nie spędzimy razem przerw oraz lunchów. Nie będę codziennie znajdować w szafce nowych chupa chupsów ani nie będzie nikogo, kto mógłby podkraść mi książki.

– Hej, uśmiechnij się, Aymee – poprosił, a ja nie mogłam zareagować inaczej niż szczerym uśmiechem. Wymówił moje imię w sposób, przez który miękły mi kolana, a wnętrzości stawały w ogniu. – Od razu lepiej.

– Będę za tobą tęsknić – przyznałam cicho, wtulając twarz w jego marynarkę z wyszytym logiem Westview.

Akurat nie miałam żadnego makijażu, więc nie bałam się, że pobrudzę mu ubranie.

– Ja za tobą bardziej – odparł i pochylił głowę, odsuwając się nieznacznie, ale tylko na tyle, żeby mógł bez problemu mnie pocałować. – I nie zapomnij, Diablico, że dziś jest trening.

Rozdziawiłam usta, bo totalnie o tym zapomniałam! Tak naprawdę chodziłam na treningi tylko przez tydzień. A gdy w kolejnym tygodniu Shane'a nie było w szkole, trener uznał, że nie muszę przychodzić, jeżeli nie chcę. Później znowu miałam przerwę od lekcji.

– Czyli zapomniałeś – skwitował z rozbawieniem. – Lizzy po ciebie przyjedzie. Czekał na nią na parkingu po lekcjach.

Cmoknął mnie raz jeszcze, pstryknął w nos, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dwa chupa chupsy. Odpakował jednego i wsunął mi go między wargi. Po chwili

z drugiego też zdjął folię, tylko zamiast wsadzić go sobie do ust, wymienił z tym, którego dał mi wcześniej.

Darowałam sobie komentarz. W sumie było to w jakimś stopniu słodkie.

– Dobra, mała, muszę jechać.

– Yhm – mruknęłam i odsunęłam się o krok, a raczej miałam taki zamiar, tyle że Shane przyciągnął mnie za biodro, wyciągnął lizaki z naszych ust i złożył czuły pocałunek, po czym słodkości z powrotem wylądowały między naszymi wargami.

Wsiadł do samochodu, opuścił szybę i podał mi małą papierową różę.

– Żebyś o mnie myślała – rzucił i wyjechał z parkingu, a ja stałam jak kołek i patrzyłam na miejsce, w którym wcześniej stało jego auto.

I nagle ktoś przebił bańkę, w której znajdowałam się przez cały czas przebywania z Byronem. Zaczęły do mnie docierać dźwięki rozmów i śmiechów. Jakby cały świat miał wciśniętą pauzę, a teraz powrócił do życia.

– No, no, Martin. Potrafisz się jednak ustawić.

Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki oddech, usłyszawszy za plecami głos Emmy.

– Normalnie pewnie dałabym ci wskazówki, jak skutecznie zabezpieczyć się przed ciążą, ale wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś chciała złapać Byrona na dziecko.

Poczułam ogromny przypływ wściekłości. Już nie chodziło o jej głupie docinki, tylko o to, że ktokolwiek miałby kogokolwiek łapać na dziecko. Przecież to było jedno z najgorszych świństw, jakie ludzie mogli sobie wzajemnie zrobić!

– Zamknij w końcu pysk i przestań się wpieprzać w nie swoje sprawy! – warknęłam, zadziwiając samą siebie. Gdzieś

z tyłu głowy rozbrzmiał mi szept, że powinnam odpuścić i po prostu iść na lekcje, ale złość zwyciężyła.

– Ojej. Martin, ty przeklinasz? Słonko, czyżbyś nie umiała uwieść Shane’a i przelewała na mnie frustrację?

Zwinęłam dłonie w pięści i zacisnęłam szczęki, byleby nie odwrócić się w jej stronę i nie odwalić niczego głupiego. Naprawdę włos dzielił mnie od tego, żeby ją uderzyć.

– Emma! Zostaw Aymee! – krzyknęła jakaś dziewczyna.

Nie kojarzyłam tego głosu – a raczej był znajomy, nie potrafiłam jednak dopasować go do konkretnej osoby. Spojrzałam w stronę, z której doszedł krzyk, i spostrzegłam kilka dziewczyn z klasy niżej, w tym jedną z cheerleaderek, która akurat nie należała do świty Johnson.

Wszystkie jadły lizaki. Wszystkie.

Rozejrzałam się po parkingu. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu większość dziewczyn jadła pieprzone lizaki.

– Maisie, czy ty się nie zapominasz? – zapytała ostro Emma. – Pamiętaj, kto jest kapitanką. Jeszcze jedno słowo...

– Rozkazy możesz wydawać na treningu – wtrąciła dziewczyna, podchodząc bliżej. Uniosła brew i przesunęła oceniającym spojrzeniem po Johnson, po czym chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła w stronę budynku.

– Pożałujesz tego! – warknęła Emma, na co Maisie parsknęła cichym śmiechem.

– Nie przejmuj się nią, Aymee. Dostała jakiejś wścieklizny z zazdrości o ciebie. Szczególnie że Byron nawet nie zerkał na nią kątem oka, gdy ta przy każdej nadarzającej się okazji próbowała pokazać mu swoje marne wdzięki.

Wstrzymałam powietrze, przygryzając wewnątrz policzka. Nie wiedziałam, czy powinnam się wkurzyć, że Emma

próbowała poderwać Shane'a, gdy nie było mnie w szkole, czy może wyszczerzyć się szeroko, bo ją totalnie olał.

– Aymee?! Wszystko w porządku?

Odwrociłam się w stronę, z której doszedł do mnie głos Miley, i uśmiechnęłam się uspokajająco, po czym przytaknęłam ruchem głowy.

– To my już pójdziemy, a ty się trzymaj i nie dawaj tej głupiej małpie – rzuciła Maisie i wraz z koleżankami weszła do szkoły.

– Dziękuję – wymamrotałam, ale raczej tego nie usłyszała.

– Coś się stało? – zapytała Miley, gdy znalazła się obok mnie.

– Nic takiego. Emma znów zaczęła pieprzyć farmazony i te dziewczyny uratowały mnie z opresji.

Przyjaciółka zmrużyła powieki i intensywnie mi się przyjrzała, po czym skrzyżowała ramiona na piersi, a na samym końcu uniosła brew, tupiąc rytmicznie stopą.

– Wyglądasz dziwnie. Z jednej strony jakbyś przeplakała całą noc, a z drugiej jakbyś nigdy nie była szczęśliwsza.

– Bo tak właśnie jest – bąknęłam i wsunęłam jej dłoń pod łokieć, po czym wtuliłam się w jej bok. – Shane wieczorem napisał mi, że już spłaciłam dług, i... wiesz... – Westchnęłam cicho.

– Pewnie sobie ubzdurałaś, że to koniec wszystkiego, prawda?

Przewróciłam oczami.

– Jak ty mnie dobrze znasz.

– I co dalej?

– Rano przyszedł, żeby odprowadzić mnie do szkoły, i... Jezu, gdybyś usłyszała to, co powiedział – wyszeptalam

z rozmarzeniem i ekscytacją. – Niejedna by mi zazdrościła, bo to było romantyczniejsze niż większość oświadczeń.

– O. Mój. Boże! Czy Shane ci się oświadczył?! – wrzasnęła, a ja wytrzeszczyłam oczy i w panice zasłoniłam jej ręką usta, bo parę osób zwróciło ku nam ciekawskie spojrzenia.

– Upadłaś na głowę? – zapytałam cicho. – Oficjalnie zostaliśmy parą – dodałam.

Zrzuciła moją dłoń z twarzy i pokręciła głową.

– To czemu wspomniałaś o pieprzonych oświadczeniach?

– Bo... Jezu, nie zrozumiesz, bo cię tam nie było. On nie zapytał mnie po prostu, czy będę jego dziewczyną, tylko na przykład czy zgadzam się być jego pierwszą i ostatnią myślą...

– Dobra. Nie musisz mówić nic więcej – bąknęła i się skrzywiła, czego totalnie nie rozumiałam.

– Co jest? Powiedziałam coś nie tak?

Wyplątała ramię z mojego uścisku i ruszyła wolnym krokiem ku budynkowi. Aż mnie zakłuło w sercu, bo coś było bardzo nie w porządku.

– Przepraszam, Aymee. Po prostu ci zazdroszczę, bo Shane... Axel nigdy nie wykazywał tak naprawdę większego zainteresowania i uzmysławiam sobie to dopiero teraz. I... Cholera, nie chciałam zepsuć ci humoru. – Zatrzymała się, po czym położyła mi dłonie na ramionach i nieznacznie zacisnęła palce. – Ogromnie się cieszę twoim... waszym szczęściem. Zaslługujesz na wszystko, co najlepsze. Mną się nie przejmuj, widocznie jeszcze nie przebolełam tego kretyna.

Wygięłam wargi w podkowę, bo zrobiło mi się smutno.

– Axel to debil. A co z Asherem?

– Raczej nic konkretnego. Trochę ze sobą piszemy. – Wzruszyła ramionami i tym razem to ona wzięła mnie pod łokieć.

Ruszyła w stronę klasy. – Może przyjedzie do Cloud City w następny weekend.

Pokiwałał głową i wtuliłał się mocniej w jej bok.

– Cześć, Miley. Aymee, dobrze cię w końcu widzieć – rzucił jakiś koleś.

Dość wysoki i nawet przystojny. Jednocześnie w życiu go nie widziałał.

– Hej – odparła przyjaciółka i uśmiechnęła się do chłopaka szeroko.

Puścił jej oczko... Jej, na pewno jej, mimo że patrzył na mnie, zanim zniknął w jednej z sal.

– Kto to? – zapytałał, bo go nie kojarzyłał. Nie chodził do naszej szkoły!

– To Ashton. A, bo zapomniałał ci powiedzieć. Po odejściu uczniów z Westview zmniejszają liczbę klas i kilka osób do nas doszło z innych. A on przeniósł się do Cloud City na początku roku szkolnego.

– Aha – wydusiłał. – Nie widziałał go wcześniej.

– Nie minęły jeszcze dwa miesiące od rozpoczęcia szkoły, a ciebie nie było w sumie przez cztery tygodnie. A jak byłaś, to praktycznie zwracałaś uwagę tylko na Shane'a – wyjaśniła z rozbawieniem.

– A fajny jest ten Ashton?

Wbiła mi łokieć w żebra, a ja podskoczyłał i popatrzyłał na nią z wyrzutem.

– Co?! – pisałał.

– Co: co? Masz Shane'a! Po jakiego grzyba interesuje cię inny chłopak?

– Nie interesuje mnie! Chodziło mi o ciebie. Wiesz, jeśli jest fajny, to zawsze możesz się obok niego zakręcić...

– On walczy o miejsce w drużynie i jeżeli dostanie się do Wikingów, to...

– Głupia zasada, że nie tyka się byłych dziewczyn kolegów z drużyny – dokończyłam za nią i przewróciłam oczami, po czym weszliśmy w końcu do klasy.

Ledwo byłam w stanie przełknąć ślinę, gdy na miejscu, na którym przywykłam widzieć Shane'a, siedział ten cały Ashton – i w dodatku gapił się na mnie. Usiadłam w swojej ławce i wyciągnęłam z plecaka zeszyt oraz piórnik.

Uniosłam wzrok i w tym momencie spojrzenia moje oraz chłopaka się skrzyżowały. Natychmiast odwróciłam głowę w stronę Miley. Nie miałam pojęcia, czemu ten koleś na mnie patrzył, ale przeczuwałam, że za to zainteresowanie moją osobą odpowiedzialna jest znajomość z Byronem.

Chwilę później zaczęła się lekcja. Paisley wpadła do klasy, kiedy nauczyciel wywoływał jej nazwisko przy sprawdzaniu obecności.

Po raz pierwszy od dawna tak bardzo dłużył mi się czas. Po pierwsze starałam się ignorować spojrzenie Ashtona, a po drugie nie mogłam się doczekać, aż odczytam wiadomości, których przyszło kilka. Telefon wibrował mi w kieszeni co jakieś dziesięć minut.

Gdy rozbrzmiał dzwonek, zerwałam się jako jedna z pierwszych. Moje policzki zapłonęły soczystą czerwienią, gdy zobaczyłam na ekranie powiadomienia o nowych SMS-ach od Shane'a.

Shane <3: Dziwnie się czuję, nie będąc w Eastside.

Shane <3: Nie chcesz zmienić szkoły? Same plusy!
Nie będziesz musiała się spieszyć na treningi.

Shane <3: Zabierz mnie stąd :(

Shane <3: Tęsknię za Tobą :*

Podeszłam do swojej szafki i zanim ją otworzyłam, od-
pisałam:

Ja: Też tęsknię. Nie ma kto mi kraść lizaków z ust :(

Westchnęłam, chowając komórkę do kieszeni, po czym
ustawiłam w kłódce kod i szarpnęłam drzwiczki. Dosta-
łam zawału, gdy z szafki wyleciały baloniki wypełnione
helem. Wytrzeszczyłam oczy, bo wszystko wyglądało inaczej.
Lepiej. Tak... O mój Boże. Wnętrze było oklejone zdjęciami.
Wieloma zdjęciami. Nawet znalazło się to z mojego pokoju,
gdy Shane udawał Cardana, a ja – Jude. Fotografie z festynu
i nie tylko z budki, ale też z momentu, gdy sprzedawaliśmy
ciasteczka lub chodziliśmy między stoiskami.

I oczywiście ogromny zapas chupa chupsów oraz skittlesów.

Nagle dostałam drugiego zawału, gdy ktoś opadł ramie-
niem na szafkę obok. Ułożyłam dłoń na sercu i spojrzałam
z wyrzutem na... Ashtona.

– Nie pamiętasz mnie, co? – zapytał z lekko uniesioną
brwią.

Spróbowałam rozbudzić zszokowanego chomika w głowie.
Kręć tym kołowrotkiem, kręć!, krzyknęłam na niego w myślach.
Ashton... Asher to brat Emmy i jedyny znany mi osobnik płci
przeciwnej z imieniem zaczynającym się od Ash. Choć jesz-
cze był Ashy, ale to nie mógł być Ashy... prawda?

– A może mam ci pomóc odświeżyć pamięć? – wyszeptał
i pochylił się nade mną. Natychmiast zrobiłam krok w tył

i dałabym sobie rękę uciąć, że gdzieś w tle usłyszałam dźwięk pstrykanej fotki. – Jestem tym, który uzależnił cię od skittle-sów, sądząc po tym, że wciąż się nimi objadasz.

– Ashy – wymamrotałam.

– Bingo! – Wyszczerył się szeroko. – Trudno mnie rozpoznać, skoro w końcu jestem od ciebie wyższy.

– To nie jedyna zmiana – wydusiłam.

Zdjęty z zębów aparat, brak niemal białych włosów i przede wszystkim sylwetka sportowca, a nie uroczej kuleczki z dołeczkami w policzkach. Mój mózg nie był w stanie przetworzyć tych informacji. To nie mógł być mój Ashy. Gdzie ten słodki dzieciak mieszkający za płotem?

– W końcu mam szansę z tobą porozmawiać – dodał i ponownie się zbliżył. – Co robisz po szkole? Masz jakieś plany?

– Tak, ja... muszę iść na trening.

– Trening Wikingów? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie. Trening Diabłów z Westview.

Skrzywił się i westchnął głośno.

– Zapomniałem, że jesteś w ich drużynie, a raczej byłem pewny, że gdy wrócą do siebie, zrezygnujesz z bycia Diablicą.

Zmrużyłam powieki. Nie podobał mi się jego ton. On nie miał powodu do nienawiści w stosunku do Westview i Diabłów, skoro dopiero niedawno wrócił do miasta.

– Jestem Diablicą i nie zamierzam z tego rezygnować. Mój chłopak to kapitan drużyny – wyjaśniłam z uśmiechem i postanowiłam zmienić temat. – Gdzie teraz mieszkasz? Bo nie jesteś znów moim sąsiadem.

Wiedziałam, gdyby wprowadził się obok, prawda?

– Z siostrą ojca. Bliżej centrum.

Pokiwałam głową i zamknęłam szafkę. Miałam coś powiedzieć, ale poczułam wibrację w kieszeni, więc sięgnęłam po telefon.

Mina lekko mi zrzędała.

Shane <3: Jeżeli ten koleś wciąż będzie tak blisko Ciebie, to jego uśmiech jutro stanie się szczerbaty. Nie żartuję, królowno.

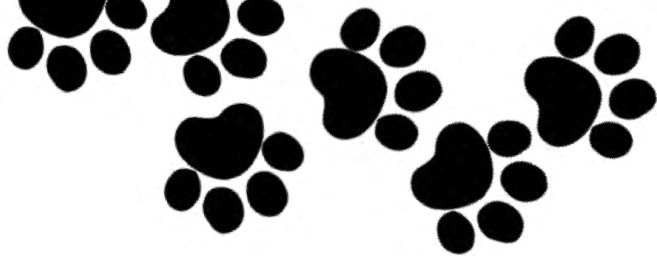


Shane Byron

- wrony
- szczer
- miły i ciepły
- przyjaciel
- z poczuciem humoru
- zaradny
- opiekuńczy
- czuły
- inteligentny
- dba o najbliższych
- pomocny
- szarmandi
- męski
- przyjojny

Shane Byron

2 Shane zazdrośnik



Aymee

Lista cech wymarzonego chłopaka.

„Okej, jest fajny”:

- wierny,
- szczery,
- miły,
- przyjacielski.

„To naprawdę świetny chłopak”:

- z poczuciem humoru, ale niewycinający głupich numerów,
- zaradny,
- opiekuńczy,
- czuły.

„Normalnie trafił się ideał”:

- inteligentny,
- dba o najbliższych,
- ma przynajmniej jedno wspólne zainteresowanie,
- ma swoje zdanie,
- pomocny,
- szarmancki,
- męski.

„Nie wierzę, że on istnieje naprawdę”:

- powyższe cechy plus to, że jest przystojny.

Tę listę stworzyłam kiedyś z mamą. Zawsze powtarzała, że lepiej poczekać na odpowiednią osobę i nie wchodzić w związek z nadzieją na zmianę faceta w lepszego. A teraz

byłam z Shane'em – chłopakiem, który spełniał wszystkie kryteria, nawet takie, o których nie śniłam! Był chodzącym ideałem. Bardzo często musiałam się upewniać, że to wszystko wcale mi się nie przyśniło. Dlatego tym bardziej nie rozumiałam, jak mógł być o mnie zazdrośny. Jak?! To ja miałam powody do zazdrości. To na jego widok dziewczyny dostawały ślinotoku i oczopląsu, bo nie wiedziały, na której części ciała zawiesić spojrzenie.

Po SMS-ie od Shane'a nawet nie zerkałam w stronę Ashtona. A przynajmniej starałam się tego nie robić. Co prawda znaliśmy się kiedyś, ale teraz nie był mi bliski. Ot, kolega z dzieciństwa, nawet nie przyjaciel. Shane nie musiał się obawiać i nawet napisałam mu to w wiadomości, oczywiście bez zbędnego tłumaczenia – bo przecież tłumaczy się winny, a ja winna nie byłam.

Z jednej strony zrobiło mi się tak przyjemnie i ciepło na sercu, bo to był kolejny dowód na to, że Shane'owi na mnie naprawdę zależało, ale z drugiej – obawiałam się treningu w Westview. Co jeśli chłopak jednak był na mnie zły? Lub – co gorsza – będzie chciał się rozstać, bo przecież wystarcza mu już plotek o nim, a kolejna, jakoby jego dziewczyna dorabiała mu rogi, przelałaby czarę goryczy?

W sumie gorycz już się przelewała, ale z mojego żołądka. Z trudem przelknęłam ślinę, zgarniając do plecaka rzeczy z ławki, gdy tylko zadzwonił dzwonek po ostatniej lekcji.

Niemal sprintem pognałam do wyjścia, najpierw z klasy, później z budynku szkoły, zarzucając na głowę kaptur. Niesamowicie się zdziwiłam, gdy dosłownie paręnaście sekund później na parking wjechała Lizzy. Jej bordowego lexusa można było dostrzec z daleka. Nie pojmowałam, dlaczego

miała go w wersji cabrio, skoro w Cloud City przez dobre siedemdziesiąt pięć procent dni w roku padało.

Zatrąbiła kilkakrotnie, a ja podskoczyłam i zbiegłam po schodach, krzywiąc się z powodu delikatnego bólu żeber. Dopadłam do samochodu, otworzyłam drzwi od strony pasażera i na moment zamarłam. Lizzy bez słowa nachyliła się nad fotelem i pociągnęła za uchwyt, umożliwiając mi dostanie się na kanapę. Podziękowałam jej subtelnym uśmiechem. Cieszyłam się, że niczego nie skomentowała ani nie kazała mi przestać wydziwiać. Zrobiła to tak naturalnie, że aż poczułam ucisk w sercu.

– Jak to możliwe, że przyjechałaś tak szybko? – zapytałam, gdy zapięłam pas.

– Trener załatwił mi wcześniejsze wyjście z lekcji, żeby niezwłocznie podrzucić cię na trening, bo obawiał się o swoich zawodników – wytłumaczyła i z piskiem opon wyjechała z parkingu. – Przebieraj się, bo idziemy prosto na salę gimnastyczną.

– Nie rozumiem – wymamrotałam, sięgając do plecaka po zestaw ubrań z Westview.

– No bo Shane jest wkurwiony, a wtedy wyrzuca emocje na treningu, a to kończy się kontuzjami innych – wyjaśniła i uśmiechnęła się krzywo. – Znając życie, Sebastianowi oberwie się najbardziej.

– Ale ja wciąż nie rozumiem! – pisnęłam, po czym ściągnęłam bluzę i włożyłam czarno-czerwoną koszulkę. Następnie zmieniałam dzinsy na szorty do kolan.

– Byron wszedł na drugą lekcję nabuzowany i nikt nie wie dlaczego. Mamrotał tylko pod nosem, że zajebie pieprzonego blondyna.

Zatkało mnie. Totalnie. Sapnęłam głośno, a Lizzy spojrzała na mnie w lusterku wstecznym.

– Ty coś wiesz, prawda?

Odchrząknęłam nerwowo, wkładając podkolanówki.

– No tak jakby... Mój znajomy z dzieciństwa wrócił do miasta i nawet o tym nie wiedziałam. Zagadał dziś do mnie i zapewne ten, kto zrobił nam zdjęcie... również wysłał je Shane'owi.

Lizzy ponownie na mnie zerknęła, ale tym razem ze zmrużonymi powiekami i skonsternowaną miną.

– Czyli Shane jest zazdrosny... To w sumie wszystko wyjaśnienia – mruknęła pod nosem i z powrotem skupiła się na drodze.

– Jak myślisz, bardzo będzie na mnie zły? – zapytałam cicho.

– Eee... Wcałe? Wątpię, żebyś zrobiła coś niestosownego, na co faktycznie mógłby być zły.

– Nie zrobiłam, ale nie mam pojęcia, jak mogło wyglądać to na zdjęciu. Poza tym ktoś specjalnie uwiecznił nas w takiej sytuacji i wysłał to do Shane'a, żeby popsuć coś między nami, więc...

– Aymee, nie chcę być posłańcem kiepskich wieści, ale tak niestety będzie to wyglądać. Ludzie będą robić wszystko, by napsuć wam krwi.

Westchnęłam niemal płaczliwie. Przecież nikomu nie robiliśmy krzywdy, a ja nigdy nie angażowałam się w żadne konflikty. Nikt nie miał powodów, aby się mścić.

– To jest takie... okrutne i niesprawiedliwe – wymamrotałam.

– Jest. Tak jak życie, ale Shane doskonale wie, że zdjęcia niczego nie udowadniają. Wie, jak łatwo manipulować faktami. A jedna fotografia wyrwana z kontekstu nic nie znaczy, więc się nie przejmuj – zapewniła mocnym głosem, wjeżdżając na teren Westview.

– Ale sama przecież mówiłaś, że się wkurwił.

– Bo jest zazdrosny. Chyba wiesz, że gdyby mógł, wyłupałby oczy każdemu chłopakowi, który spojrzy na ciebie maślanym wzrokiem – powiedziała i sekundę później wybuchnęła śmiechem, zatrzymując się niemal pod samym budynkiem.

– I z czego się śmiejesz?! – zapytałam, wyskakując z samochodu.

Część uczniów dopiero teraz opuszczała parking. Oczywiście czułam na sobie ich spojrzenia. Nie wszystkie były przyjazne.

– Bo ty się wyszczerzyłaś! – Zarechotała głośno. – Tak, wiem, fajnie, gdy facet jest przynajmniej trochę zazdrosny – dodała i złapała mnie za rękę, po czym pociągnęła ku wejściu do szkoły.

Gnała tak szybko, że ledwo nadążałam. Nawet nie skarżyłam się na ból w żebrach, bo wiedziałam, że martwiła się o Sebastiana. Przez to jednak nawet nie mogłam dokładnie rozejrzeć się po wnętrzu. Mimo to zauważyłam, że nie przypomina statystycznego liceum. Czułam się bardziej jak w jakimś biurówcu. Nowoczesnym, ale wciąż przyjemnym.

Z oddali dochodziły do mnie gwizdy i krzyki trenera, przez co podskoczyło mi ciśnienie i zaczęły się pocić dłonie. Gdy Lizzy pchnęła wielkie drzwi i znalazłyśmy się w sali gimnastycznej, wszystko na moment ucichło. Dostrzegłam kątem oka zbliżającego się do nas Shane'a. Miał nieodgadnioną minę. Znów zabiło mi mocniej serce, ale ze strachu, że chłopak ze mną zerwie.

Sekundę później już nie było przy mnie dziewczyny. Shane ujął mi policzki i wycisnął na moich ustach soczysty pocałunek. Wręcz taki... pełen desperacji i tęsknoty.

Czując smak jego warg, uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam. Mimo że minęło zaledwie kilka godzin od

ostatniego pocałunku. Wszystkie myśli o tym, że mógł być na mnie zły, uleciały.

Zarzuciłam mu ręce na kark, stanęłam na palcach i przywarłam do niego mocniej, oddając pieśczętę z równym zaangażowaniem. Choć nasze mieszające się oddechy były początkowo szybkie i chaotyczne, jego zaczął się normować znacznie szybciej niż mój.

– Byron! Martin! Wystarczy tych czułości! Trening trwa! – wrzasnął Wolf. Odsunęłam się zaalarmowana ostrym tonem mężczyzny.

Chłopak tylko westchnął i przewrócił oczami, cmokając przelotnie moje usta.

– Dobrze, że jesteś, mała – szepnął i na koniec pstryknął mnie w nos, po czym złapał za rękę i poprowadził głębiej na salę.

– Panna Martin! Do mnie!

Aż podskoczyłam w miejscu i wyplątałam dłoń z uścisku chłopaka, by pognać do Wolfa. Niemal zasalutowałam, stając przed nim na baczność. Wyciągnął w moją stronę tablet, a następnie wskazał na trybuny.

– Masz usiąść i obejrzeć wszystkie filmiki. Jeżeli nie zdążysz dziś, to dokończysz na kolejnym spotkaniu. Później poczytasz trochę teorii, a jak dostaniesz od lekarza do aktywności fizycznej zielone światło, będziesz mieć kilka zajęć, żeby nauczyć się praktyki.

Sztywno pokiwałam głową i nawet nie przyszło mi na myśl, by poprosić o wyjaśnienia. Odebrałam od trenera urządzenie i ruszyłam na trybuny, żeby zająć miejsce obok Lizzy. Oczywiście na sali znajdowało się kilku dodatkowych widzów. Wredne dziewczyny siedzące w pierwszym rzędzie uraczyły mnie spojrzeniami wypełnionymi irytacją i niesmakiem.

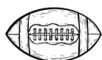
– Co tam masz? – zapytała Lizzy, gdy usiadłam koło niej. Spojrzałam na tablet i odtworzyłam pierwszy film. Zmarszczyłam brwi z dezorientacją.

– Podstawy samoobrony? – wymamrotałam. – Ale dlaczego? Co to ma wspólnego z...

– Trener pozornie wygląda na takiego strasznego, ale naprawdę dba o zawodników i bliskie dla nich osoby – wyjaśniła dziewczyna. – Przejął się, gdy usłyszał o tym, co ci się stało. Właśnie w ten sposób... – Wskazała na ekran. – ...pokazuje, że się o ciebie martwi.

Zadrzała mi broda ze wzruszenia. Mało brakowało, a bym się rozryczała.

Mogłam śmiało stwierdzić, że zaliczałam się do grona największych szczęściar na świecie, mając obok siebie takie wspaniałe osoby.



– Koniec, rozwydrzone Diabły! Wszyscy do szatni pod prysznic! – krzyknął trener, a ja zerwałam się z miejsca, żeby oddać mu tablet.

– Skoro wszyscy, to Aymee jako Diablica też, prawda? – zapytał ktoś z drużyny.

Nie kojarzyłam, jak miał na imię, ale to nie miało znaczenia. Nie wtedy, gdy Shane spojrział na niego z mordem w oczach i ruszył w jego stronę.

– Będzie wpierdol – szepnęła Lizzy i zaczęła cicho chichrać się pod nosem.

Wytrzeszczyłam oczy i wstrzymałam oddech. Na Boga, nie chciałam, żeby przez durne żarty Shane pobił kolegę, dlatego wcisnęłam urządzenie Lizzy, po czym zbiegłam z trybun

i zagroziłam mu drogę – po prostu się w niego wtuliłam, mając totalnie gdzieś, że jest spocony.

Natychmiast objął mnie w pasie i pochylił się, składając pocałunek na czubku mojej głowy.

– Mała, i tak mu jebnę – mruknął i rozluźnił uścisk, jakby chciał mnie od siebie odsunąć, lecz ja mocniej zacisnęłam palce na jego koszulce.

– Byron! Bo ci zaraz żyłka pęknie! – Ten sam chłopak dalej go drażnił. – Niech dziewczyna zobaczy nas wszystkich w wersji topless i bottomless, wiesz, żeby mogła zdecydować, czy faktycznie chce być z tobą, czy może...

Sebastian zarechotał, trener gwizdnął i ryknął, żeby była cisza, a ja złapałam Shane'a za policzki i zmusiłam go do spojrzenia mi w oczy, bo wyczuwałam, jak bardzo był spięty i nabuzowany.

– Nawet gdyby sam Rhysand stał się realny i olał dla mnie Feyrę, i tak wybrałabym ciebie – szepnęłam, nie odrywając od niego wzroku. – Zawsze wybiorę ciebie, Shane.

Uśmiechnął się tak, że zmiękły mi kolana, ale trzymał mnie mocno w ramionach.

– Oczywiście, że wybrałabyś mnie, bo gdybym ja miał skrzydła, ich rozpiętość bankowo byłaby większa niż u Rhysanda.

Wyszczrzył się w ten swój popisowy, zadziorny sposób, poruszając wymownie brwiami oraz biodrami.

Jezu, poczułam to.

Nie mogłam zareagować inaczej niż spaleniem buraka i spuszczeniem głowy. Miałam ochotę go udusić. Czy jego hobby to zawstydzanie mnie?!

– Nie chcę wyjść na tego nie wiadomo jak zazdrosnego faceta, który nie pozwala swojej dziewczynie korzystać z uroków

młodości. Dlatego jeżeli jesteś zainteresowana podziwianiem nagich męskich ciał, to jestem w każdej chwili do twojej dyspozycji.

– Idź już lepiej pod ten prysznic – bąknęłam. – Muszę wrócić do domu i zobaczyć, jak tam Skittles.

– Co tylko rozkażesz, moja pani.

– I możesz już skończyć?

– Skończyć co dokładnie? Podrywać cię? Zalecać się do ciebie? Czy może komplementować cię, pokazując ci, jak na mnie działasz? – Znów delikatnie poruszył biodrami.

Bezwstydnik! Przecież znajdowaliśmy się na sali gimnastycznej! Większość towarzystwa chyba już przeszła do szatni, bo zrobiło się dość cicho, ale wciąż nie byliśmy tu sami!

– Idź w końcu pod ten prysznic! – pisałam, wyplątując się z jego objęcia, i z wbitym w podłogę wzrokiem dodałam: – Poczekał przed szkołą.

Ruszyłam do wyjścia z sali. Nawet się nie obróciłam, usłyszawszy za sobą jego ciężkie westchnienie. Dopiero gdy znalazłam się poza budynkiem, odetchnęłam głęboko, a chłodny wiatr mnie orzeźwił. Przygryzłam wewnątrz policzka i zamknęłam na moment powieki, zastanawiając się, kiedy dojdzie między nami do zbliżenia.

A to mnie jednocześnie podniecało i stresowało. Shane miał jakieś doświadczenie, a ja? Znałam tylko teorię. Na myśl, że może nie będzie mu ze mną dobrze, czułam mdłości. Poza tym czy to w ogóle było normalne? Czy ja byłam normalna? Jeszcze dzień wcześniej nie mogłam mieć pewności, co się narodziło pomiędzy mną a Shane'em, a teraz myślałam o seksie z nim. Dlaczego wydawało mi się to bardziej zawile teraz, gdy oficjalnie zostaliśmy parą, niż kiedy nasz status związku brzmiał „to skomplikowane”?

Po kilku głębokich oddechach podjęłam ważną decyzję. Powinnam odbyć szczerą rozmowę z kimś, kto znał się na rzeczy. Miley.

Wszystkie myśli znów odleciały gdzieś daleko, gdy Shane przytulił mnie od tyłu i zanurzył twarz w zagłębieniu przy mojej szyi. Przesunął nosem po wrażliwej skórze, a ciało przeszyły przyjemne dreszcze. Na tyle przyjemne, że spo między warg wymknął mi się niekontrolowany, cichy jęk. Natychmiast zasłoniłam usta ręką, a Shane był... zadowolony! Wyczułam jego uśmiech.

– Z chęcią posłuchałbym twoich jęków znacznie dłużej, ale nie tutaj. Jeszcze ktoś by cię usłyszał i musiałby dostać za to w twarz – wychrypiał mi do ucha, powodując kolejne zwarcie w mózgu, ogień we wnętrznościach i żar na policzkach.

– Shane! – pisnęłam, napinając mięśnie z zamiarem odwrócenia się do niego i zaciśnięcia palców wokół jego szyi, ale wtedy wyszeptał:

– Wolałbym, żebyś krzyczała moje imię w innych okolicznościach.

Znów mnie zamurowało, a gdy zassał delikatnie skórę między zęby, zapomniałam o otaczającym nas świetle.

Był mistrzem w pogrywaniu ze mną i z moimi emocjami.

– Możemy już jechać? – zapytałam, zanim ostatnia komórka mózgu zamieni się w kisiel, a ze mnie zostanie mokra plama.

Westchnął, owiewając moją szyję ciepłym oddechem. W końcu rozluźnił uścisk i wypuścił mnie z ramion. Natychmiast jednak splótł nasze dłonie, ruszając w stronę swojego samochodu.

Bez słowa otworzył tylne drzwi i pomógł mi wsiąść. Nie zamknął ich od razu, tylko pochylił się nade mną i pocałował

czule moje usta. Byłam przekonana, że po chwili przerwie pieszczotę, ale on z każdą sekundą napierał na mnie mocniej. Zanim się zorientowałam, leżałam na kanapie, a Shane prawie mnie przygniatał.

– Przepraszam – wymruczał, odsuwając się nieznacznie. – Ale tak na mnie działasz, że nie potrafię trzymać rąk przy sobie.

Serce zadudniło mi w piersi, a oddech stał się płytki. Cholera, nie rozumiałam, czemu moje ciało tak reagowało.

– Możemy już jechać? – wydusiłam, błagając w myślach, żeby nie zobaczył tego, jak bardzo mnie nakręcił.

Czy można było być niewyżytą i napaloną, jednocześnie będąc dziewicą? Na litość boską, przecież gdyby się nie odsunął, pozwoliłabym mu na wszystko, nie bacząc nawet na to, że wciąż byliśmy na szkolnym parkingu!

– Do ciebie czy do mnie? Wiesz, moich rodziców nie ma w domu.

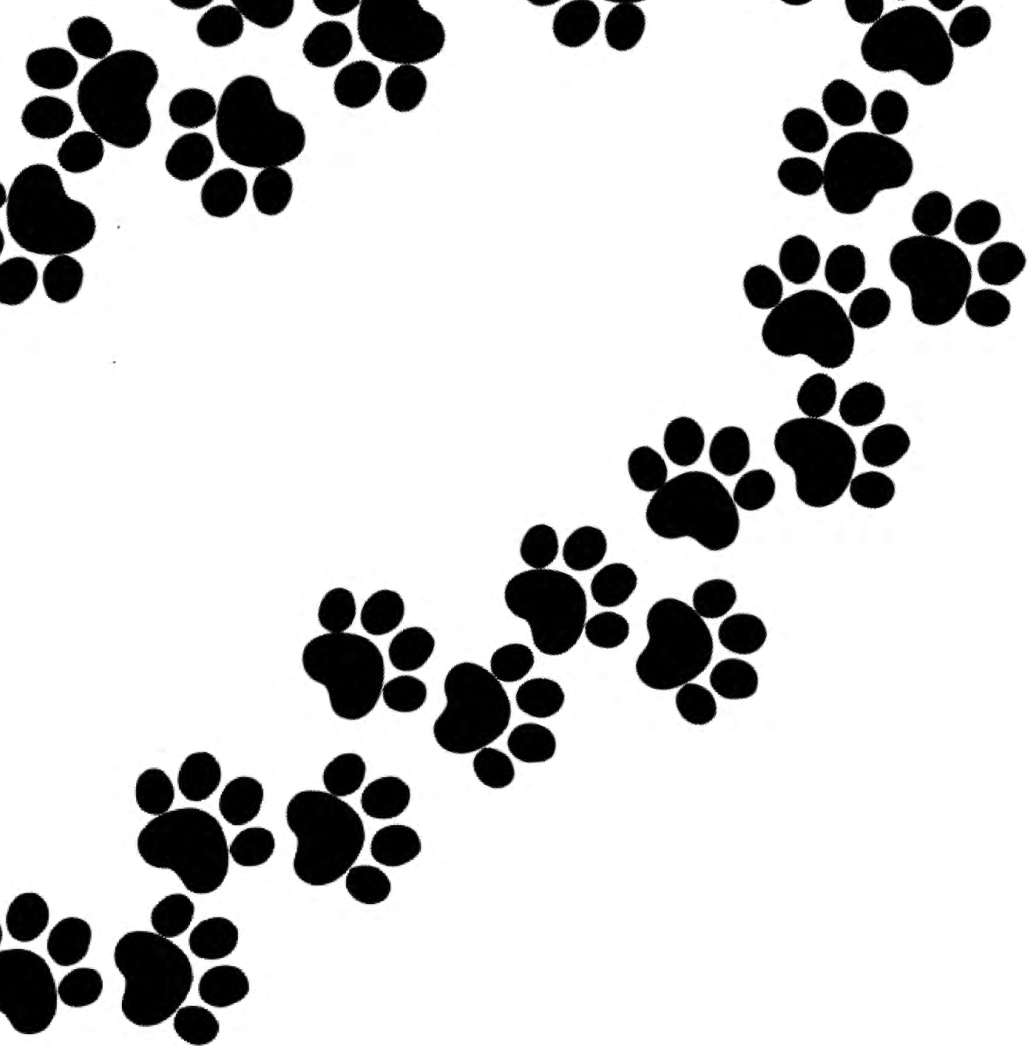
– Shane!

– Dobra, muszę się opanować – stwierdził pod nosem. – Do ciebie, a przede wszystkim do tej włochatej kulki, okej.

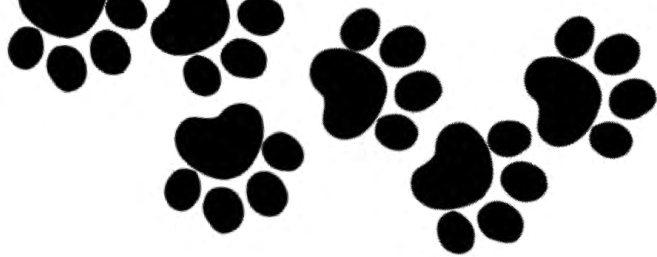
Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, sadowiąc się wygodnie na siedzeniu. Shane w tym czasie okrążył auto i usiadł za kierownicą. Gdy poprawił spodnie w kroku, prawie padłam z przegrzania. Udar. Tym razem naprawdę miałam udar ciepłny.

Przecież ja przy nim umrę. Normalnie nie wytrzymam tych emocji.

Pieprzony Shane Byron będzie moją zgubą.



3 Oddaj mi moją
dziewczynę



Aymee

– Czekaj! – wrzasnął Shane, a ja zamarłam z ręką na kłamce.

Wyskoczył z samochodu i otworzył mi drzwi, po czym wyciągnął w moją stronę dłoń. Zacisnęłam usta, powstrzymując uśmiech.

– Prawdziwy dżentelmen – szepnęłam pod nosem i z jego pomocą wysiadłam z auta.

– Dla ciebie mogę być każdym. Dżentelmenem, złym chłopcem wobec innych, ale dobrym dla ciebie, nawet okrutnym księciem i całym tym skrzydlatym Rhysem – wymruczał, pstryknął mnie w nos i pochylił się, jakby zamierzał mnie pocałować.

– Shane, mój tata jest w domu – wymamrotałam, kładąc mu dłoń na kłacie.

Westchnął i chyba chciał przewrócić oczami, ale najwyraźniej się powstrzymał. Następnie wziął do jednej ręki mój plecak, a drugą splótł z moją i razem ruszyliśmy do domu. Nie zdążyliśmy wejść nawet po schodach, a w progu pojawił się tata.

– O, dobrze, że już jesteś. Muszę jeszcze wrócić do pracy, bo mam urwanie głowy.

Nagle Skittles zaczął się przeciskać między futryną i nogami taty. Kucnęłam, żeby nie zaczął na nas skakać.

– Cześć, Shane – dodał tata niezrażony tym, że prawie przewrócił się przez psa.

– Dzień dobry, panie Martin – odparł chłopak z uśmiechem i wyciągnął rękę w stronę mojego ojca w tym samym momencie, w którym Skittles uraczył mnie liźnięciem po twarzy i cichym piskiem.

– Cześć, przystojniaku. Stęskniłeś się za pańcią? – Podrapałam sierściucha za uchem i przeniosłam wzrok na tatę. – Byliście u weterynarza?

– Tak. Skittles może już normalnie chodzić na spacer, ale te pierwsze teraz nie powinny być za długie. Tylko jeśli z nim pójdziesz, to wiesz, w stronę centrum, tam gdzie są ludzie – powiedział stanowczym tonem, akcentując mocniej ostatnie zdanie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się delikatnie. Chwilę później wsiadał do auta, rzucając jeszcze, że wróci dopiero koło ósmej i że Dalili też ma nie być do wieczoru.

Mogłabym sobie dać rękę uciąć, że dostrzegłam kątem oka, jak Shane się uśmiecha. A może mi się jednak tylko wydawało, bo gdy ojciec opuścił podjazd i zniknął z pola widzenia, chłopak się skrzywił i zaczął nerwowo podrygiwać nogą.

– A ze mną to nagle już nie chcesz się witać, co? – Spojrzał na Skittlesa z oczekiwaniem w oczach, mrużąc delikatnie powieki.

– To wciąż mój pies – rzuciłam z rozbawieniem, dając czworonogowi soczystego buziaka w pysk. – Wiadomo, że najpierw musi się nacieszyć mną.

– Już się sobą nacieszyliście – burknął Shane. – Skittles, nie chcesz skittleschrupka? – Wyciągnął z kieszeni smakołyk i pomachał ręką przed nosem psa.

Ale mój kochany Skittlesior nie dał się przekupić. Wiedziałam, że tak długie witanie się to nie jest jego normalna reakcja na mnie, ale przez ostatnie dwa tygodnie byliśmy

nierozłączni, więc musiał sobie odbić tych kilka godzin, które spędziłam w szkole.

– Serio? Gardzisz przysmakami? – Shane autentycznie wyglądał na wzburzonego. – Dobra, żarty się skończyły. Nie chcesz mnie obsłinić, to nie, ale oddaj mi moją dziewczynę.

Zrobił krok w moim kierunku i sięgnął ręką, na co Skittles warknął i zaszczekał, po czym mocniej do mnie przywarł i raz jeszcze polizał moją twarz.

– Ej! Rano się umawialiśmy na coś innego! Miałeś się ze mną nią dzielić, a nie samolubnie zabrać Aymee tylko dla siebie.

– Shane, czy ty jesteś zazdrosny o psa? – zapytałam, starając się zachować powagę.

Wydał z siebie dźwięk na pograniczu westchnienia i warknięcia, aż w końcu wymamrotał pod nosem chyba jakieś przekleństwo.

– Jestem o ciebie cholernie zazdrosny – powiedział głośno i wyraźnie, po czym wszedł do domu, rzucając przez ramię: – Nie zdzierzę dłużej tego widoku, więc poczekam w środku, aż się od siebie odkleicie.

Zaśmiałam się głośno, ale stłumiłam te dźwięki w futrze Skittlesa. Shane był totalnie uroczy taki zazdrosny i okłamałabym samą siebie, gdybym powiedziała, że nie lubiłam tej jego wersji zazdrośnika.

Chwilę później, gdy pies nacieszył się moją obecnością, weszliśmy do domu. Zwierzak natychmiast wbiegł do salonu i zaczął piszczeć, prosząc o uwagę Shane'a.

– Teraz nagle chcesz się witać, tak?

Oparłam się ramieniem o futrynę i podziwiałam, jak mój chłopak bawi się ze Skittlesem. A raczej delikatnie go przedrzeźnia.

Cóż, chyba nie istniał piękniejszy widok niż to.

– Długo będziesz tak stać i się przyglądać? – zapytał, odwracając do mnie głowę. – Sierściuch wygłaskany, a ja nadal jestem niedopieszczony.

Ponownie musiałam zacisnąć wargi, żeby się nie roześmiać, i ruszyłam w kierunku sofy. Chciałam usiąść obok chłopaka, ale złapał mnie za rękę i wciągnął na swoje kolana.

Zanim zdążyłam zrobić wdech, poczułam smak jego ust. Wplątałam mu dłonie we włosy, na co uraczył mnie przeciągłym pomrukiem zadowolenia i mocniej do siebie przyciągnął. Między naszymi ciałami nie było nawet cała przestrzeni.

Zrobiło mi się cholernie gorąco. Nie wiedziałam, czy to uczucie wywoływała bliskość Shane'a, czy może namiętność jego pocałunku. Nie zastanawiałam się nad tym jednak zbyt długo, bo gdy chłopak sunął rękami od moich kolan przez uda aż do bioder, zahaczając opuszkami palców o tyłek, prawie dostałam gorączki.

Czując jego dotyk na nagiej skórze w pasie, mimowolnie napięłam mięśnie. Musiałam jakoś powstrzymać ochotę poruszania biodrami i otarcia się o niego. Tak naprawdę chyba lekko spanikowałam.

Shane to wyczuł, bo zmienił pocałunek z namiętnego na delikatny. W tym samym czasie wyciągnął spod mojej koszulki ręce i ułożył je na plecach.

– Przepraszam – szepnął mi w usta. – Nie chcę, żebyś pomyślała, że zależy mi tylko na jednym. Nie zamierzam wywieść na tobie presji. Po prostu trudno mi trzymać ręce przy sobie.

Pokiwałam głową, ale nie odważyłam się jeszcze uchylić powiek i spojrzeć mu w oczy.

– Jeżeli przesadzę, masz mi to natychmiast powiedzieć. Nie obrażę się ani tym bardziej nie zrobię ci wyrzutów – dodał

cicho i musnął nosem mój policzek, po czym złożył delikatny pocałunek w kąciuku ust.

Ponownie zrobiło mi się ciepło, ale tym razem na sercu.

Nagle rozdzwonił się jego telefon. Zeszłam z kolan chłopaka, by mógł sięgnąć do kieszeni. Skittles od razu położył mu pysk na nogach i spojrział na niego, chyba licząc na kolejny smakołyk.

Shane odebrał połączenie. Napiął mięśnie żuchwy, zgrzytając cicho zębami. Nie przysłuchiwałam się rozmowie, tylko głaskałam psa za uchem, uśmiechając się, gdy rytmicznie skrobał pazurami tylnej łapy podłogę.

– Nie. Jestem z Aymee i nie chcę się dziś zajmować Mimi. Nie macie opiekunki? – Westchnął i potarł dłonią czoło. – Nie, Aymee musi być ze Skittlesem, a Mimi by go zamęczyła, gdybyście ją tutaj przywieźli. On musi mieć teraz jeszcze spokój. – Opuścił luźno ramiona jakby w rezygnacji. – Okej, do pół godziny powinienem przyjechać – burknął i się rozłączył. – Muszę wracać.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Ale jeśli będziesz miał czas wieczorem... Zawsze mogę znów zmyć makijaż, który zrobi ci Mimi – rzuciłam z uśmiechem i po sekundzie wytrzeszczyłam oczy. – Nie chciałam podsłuchiwać, po prostu...

Roześmiał się i pokręcił głową, po czym przybliżył do mnie twarz i cmoknął moje usta.

– Jesteś tak cholernie słodka, że mam ochotę cię zjeść.

– Wydaje mi się, że prędzej nabawiłbyś się zgagi. Raczej nie smakowałabym dobrze.

Przyłożył do ust pięść i zacisnął na niej zęby, jakby próbował powstrzymać wybuch śmiechu. Dopiero po dłuższej chwili uniósł na mnie pełen rozbawienia wzrok.

– Uwierz, to, co chciałybym z ciebie zjeść, na pewno jest wyśmienite.

Otworzyłam usta, żeby ponownie zaprzeczyć, ale dotarł do mnie sens wypowiedzi. Na Boga, spaliłam cegłę i nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić w tym momencie!

– Dobra, już się zamykam – wydusił, powstrzymując śmiech. Cmoknął mnie raz jeszcze w usta i dodał: – Muszę jechać do tego małego, wrednego skrzata. Odezwę się później.

Potał nosem o mój, odsunął się, po czym dał Skittlesowi przysmak, aż w ostateczności zniknął z salonu, pozostawiając za sobą zapach jaśminu i ozonu.

– Zejdę z nim na zawał – wymamrotałam pod nosem i wzięłam kilka głębokich, uspokajających oddechów.

A jakąś godzinę później kierowałam się ze Skittlesem do parku, gdzie umówiłam się z Miley. Musiałam z nią pogadać, inaczej chyba mózg by mi eksplodował.

Usiadłam na ławce pod starym drzewem i czekałam, aż przyjaciółka do mnie dołączy. Żeby umilić sobie jakoś ten czas, a przede wszystkim rozproszyc myśli, wyciągnęłam z kieszeni telefon. W tym samym momencie dostałam wiadomość od Shane'a. Wysłał mi zdjęcie siebie z wieloma warkoczycami na głowie zakończonymi różowymi gumkami.

Parsknęłam tak głośnym śmiechem, że nawet Skittles dziwnie na mnie spojrział. Natychmiast ustawiłam sobie tę fotografię jako tapetę.

– Myślałam, że raczej będziesz zestresowana, a nie rozbawiona.

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się do Miley stojącej parę kroków ode mnie.

– A czemu miałabym być zestresowana?

– Bo przez telefon prawie się jąkałaś – wyjaśniła i usiadła obok, a Skittles od razu niemal wskoczył jej na kolana. – Więc o czym chciałaś pogadać?

– Emm... – mruknęłam i podrapałam się po nosie, myśląc, jak zacząć rozmowę.

– No i jesteś zestresowana. – Westchnęła, po czym przyciągnęła mnie do swojego boku, zarzuciwszy mi ramię na barki. – Wyduś to z siebie w końcu.

– No tak, ten... Pamiętasz, jak z początkiem szkoły poszliśmy na spacer, który zakończył się u MacCartneyów?

– Pamiętam. Co w związku z tym?

– A pamiętasz słowo, które wtedy powtarzałaś jak jakaś nienormalna?

– Dingdong? – Zmarszczyła brwi, a sekundę później wytrzeszczyła oczy. – Już wiesz, jakiego ma Shane?! – pisnęła stanowczo za głośno, dlatego natychmiast zasłoniłam jej usta dłonią. Zaraz ją ściągnęła. – Kiedy zdążyłaś z nim uprawiać seks?!

– Jezu, weź się opanuj! – syknęłam. – Nie uprawiałam z nim seksu!

– No to czemu wspominasz dingdonga?

– Bo... Poczułam go dziś dwa razy, jak się całowaliśmy, i...

– I? – Spojrzała na mnie ponagłająco.

– Nie ułatwiasz – wymamrotałam, zasłaniając twarz rękami. Westchnęła i ułożyła mi skroń na ramieniu.

– Czyli całowaliście się, będąc przyciśnięci ciała do ciała, i spanikowałaś, gdy coś tam mu w spodniach urosło, mam rację?

– Yhm, masz – szepnęłam.

– Boże, zanim się wyśłowisz, o co ci dokładnie chodzi, to chyba szybciej będzie, jeśli zgadnę. – Wzięła głęboki

wdech. – Chciałaś ze mną porozmawiać o seksie, pierwszym razem i jak się do tego wszystkiego zabrać, tak?

– Tak.

Jak ona dobrze mnie znała.

– To powiem ci, jakich rzeczy nie robić i czego sama żałuję, bo teraz postąpiłabym inaczej. Po pierwsze dajcie sobie czas na poznanie się i nie chodzi mi o to, żeby czekać z seksem do pieprzonego ślubu. Po prostu najpierw poznajcie się intymnie.

– Co? Jak to zrobić bez uprawiania seksu? – zapytałam na wydechu. Totalnie się pogubiłam.

– Ay, znam cię na tyle, że wiem, jak bardzo źle postrzegasz seks.

Wyprostowałam się niczym struna i spojrzałam na nią z jawnym oburzeniem.

– Czy ty mnie uważasz za jakąś nawiedzoną zakonnice? Bez przesady. Może i nie potrafię być otwarta i dyskutować luźno na te tematy, ale nie demonizuję seksu.

– Aymee, nie o to mi chodzi. – Odsunęła się nieznacznie i usiadła pod skosem, żeby popatrzeć mi w twarz. – Ale czy teraz myślisz o seksie przez to, że w końcu masz z kim go uprawiać, czy raczej dlatego, że zapewne Shane prędkiej czy później będzie go chciał i ty oczywiście nie chcesz go stracić, więc już się na to przygotowujesz? Nie dlatego, że marzysz o tym, by w końcu to z nim zrobić, tylko dlatego, że według ciebie to konieczne w celu utrzymania związku.

Zacisnęłam usta w wąską linię, bo gdyby się nad tym głębiej zastanowić...

– I w tym złym postrzeganiu seksu nie chodzi mi o to, że go demonizujesz, ale że w samych myślach nie stawiasz się na równi z Shane'em. Wiem, że tak jest. Większość dziewczyn, kiedy jest zakochana i uprawia seks, to żeby przypadkiem nie

zasmucić faceta albo nie zniszczyć jego męskiego ego, udaje, jak jest im dobrze, nawet jeśli nie jest. A nie o to chodzi w związku.

Wypuściłam spięty oddech, dając sobie chwilę na zebranie myśli.

– Shane mnie podnieca – wymamrotałam. – Dziś mało brakowało, a zaczęłabym się o niego ocierać jak jakaś niewyżyta nimfomanka.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– No bo jeszcze nie byłam gotowa iść na całość! – pisałam i się rozejrzałam, by sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje. Gdyby tak było, umarłabym z zażenowania.

– Więc właśnie o to mi chodzi. Najpierw powinniście się poznać w taki intymny sposób. Przecież możecie spędzić w łóżku całą noc. Nadzy. I nie musicie się na siebie od razu rzucać. Poznajcie się dobrze. Naucz się, w jaki sposób Shane lubi być dotykany i w jaki sama lubisz być dotykana. Pamiętaj, że seks ma być wisienką na torcie, ale zanim się ją zje, trzeba umieć rozkoszować się tortem.

Skinęłam głową.

– Okej, rozumiem to wszystko, ale... Ja nigdy nie dotykałam faceta w taki sposób. Nikt nie dotykał mnie w taki sposób. Może dasz mi wskazówki?

Zaśmiała się, a ja miałam ochotę trzepnąć ją w tył głowy. Przyszłam do niej z problemem, a ona mnie wyśmiała!

– A skąd ja mam wiedzieć, jak Shane lubi być dotykany? Poproś go, żeby cię poprowadził, pokazał, co i jak.

Wstrzymałam powietrze i znów wytrzeszczyłam oczy.

– Jak niby mam o to poprosić, skoro ledwo potrafię o tym gadać z tobą?

– Jeżeli nie potrafisz rozmawiać z nim o tym...

– To co? Mam nie uprawiać seksu?

– Możesz mi nie przerywać? – zapytała ze śmiechem. – Jeżeli nie umiesz rozmawiać, to znajdź inny sposób komunikacji. Taki, dzięki któremu będziesz się czuć komfortowo, jednocześnie wiedząc, że przekazałaś jasną informację bez niedomówień.

– Czyli jaką?

– Nie wiem. Pisz mu wiadomości albo listy. – Wzruszyła ramionami i spojrzała na telefon. – Muszę się zbierać, bo obiecałam mamie, że pomogę jej z ciastem. Tata ma jutro urodziny.

Uśmiechnęłam się krzywo, ale skinęłam głową. Miley cmoknęła mnie w policzek na pożegnanie, po czym pogłaskała Skittlesa i ruszyła w stronę wyjścia z parku.

Zanim sama podniosłam się z ławki, zerknęłam na komórkę. Miałam nową wiadomość od Shane'a. Napisał, że dziś już niestety nie da rady się spotkać.

Szkoda.

Ledwo wstałam, a zza pleców doszło do mnie wołanie:

– Aymee?!

Odwróciłam się i wstrzymałam oddech, dostrzegłszy Ashtona.

– Cześć – mruknęłam, gdy podbiegł.

Skittles pociągnął za smycz, żeby móc obwąchać chłopaka. Ash pogłaskał go, dopiero gdy pies nieco się odsunął.

– Ale z ciebie wielka bestia – odezwał się do niego, a następnie uniósł na mnie wzrok i dodał: – Czyli dopięłaś swego i masz nowofundlanda.

Chyba nie udało mi się ukryć zaskoczenia. Pamiętał taki szczegół?!

Pochylił się nad psem i obejrzał obrozę.

– I nazwałaś go Skittles! Normalnie aż mnie rozpiera duma. W końcu to ja zaraziłem cię miłością do tych cukierków. – Wyszczrzył się szeroko, a ja odpowiedziałam jedynie delikatnym uśmiechem.

Jakoś... nie potrafiłam w nim już widzieć kolegi z dzieciństwa, bo nie przypominał tamtego słodkiego chłopczyka. Wydorolał i wyglądał naprawdę dobrze. I oczywiście nie chciałam dawać Shane'owi powodów do zazdrości. Gdyby on był teraz ze swoją „koleżanką z dzieciństwa”, chyba wyrwałabym sobie wszystkie włosy z głowy, zastanawiając się, co robią.

Wzruszyłam ramionami i szarpnęłam lekko za smycz, żeby dać psu znać, że na nas pora.

– Wiesz, ja już muszę wracać. Skittles miał niedawno poważny wypadek i to nasz pierwszy spacer, więc nie powinien być za długi – wytłumaczyłam i z delikatnym uśmiechem zrobiłam krok w tył.

– Mieszkasz nadal tam, gdzie wcześniej?

– Tak.

– To świetnie się składa. Odprowadzę cię, bo i tak szedłem na cmentarz do babci. – Uniósł rękę i dopiero wtedy zauważyłam bukiet. – Dodatkowo zobacz, jak tam mój dawny dom się trzyma.

– Państwo Flick dobrze dbają o dom i ogród – powiedziałam cicho, ruszając do wyjścia z parku.

Chłopak zrównał ze mną krok. Często zerkał na moją twarz, za to ja uciekałam wzrokiem wszędzie, gdzie tylko się dało.

Ash chyba dostrzegł, że nie czuję się zbyt komfortowo, bo nagle zaczął rzucać suchymi żartami, takimi, z których

śmiałam się, gdy miałam siedem lat. Przez to jakieś dziesięć minut później, gdy zbliżyliśmy się do mojego domu, bolał mnie brzuch ze śmiechu. Cóż, nigdy nie mówiłam, że mam wyrafinowane poczucie humoru.

– To... do jutra – pożegnał się, kiedy weszłam na podjazd.

– Tak. Do zobaczenia w szkole – odparłam i spojrzałam w stronę okna.

Dalila była w środku. I nagle przyszła mi do głowy myśl, żeby udać się do mamy, bo już tak dawno u niej nie byłam.

– Ashton, zaczekaj. Zaprowadzę Skittlesa i pójdę z tobą, okej?

Przytaknął, więc szybko podeszłam do drzwi, wpuściłam psa i krzyknęłam do Dalili, że niedługo wrócę. Chwilę później zmierzaliśmy powoli skrótem na cmentarz.

– W sumie nigdy nie miałem szansy ci powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej mamy – szepnął i chyba chcąc dodać mi otuchy, złapał mnie za rękę.

– Yyy... Dziękuję – wymamrotałam i przystanęłam. – Czekaj, rozwiązał mi się but – rzuciłam i kucnęłam, wyrwijąc dłoń z jego uścisku. Na szczęście było już stosunkowo ciemno, dlatego raczej nie mógł dostrzec, że wcale nie musiałam wiązać sznurówek.

– To był wypadek, prawda? Jechałaś wtedy z nią w samochodzie.

Zacisnęłam usta w wąską linię i skinęłam głową, podnosząc się do pionu.

– Złapali tego, który go spowodował? – zapytał.

– Mama zjechała z drogi przez jakieś zwierzę. Prawdopodobnie. Nie było tam nikogo innego – mruknęłam i przyspieszyłam kroku.

Ash już się nie odzywał. Przekroczyliśmy cmentarną bramę i każde z nas poszło w swoją stronę. Kiedy znalazłam się przy nagrobku mamy, rozciągnęłam usta w uśmiechu na widok róży.

Nawet jeżeli ja zawałam ostatnio odwiedziny, ktoś przychodził do niej często. Nie musiała być tu zupełnie sama przez cały ten czas.

– Cześć, mamus. Wiesz, mam ci tyle do powiedzenia...